Rok III. Katowice, Wtorek dnia 8-go Listopada 1904 Nr. 257.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
9-go listopada: Teodora m., Tryf.	godz. 7 minut 12	godz. 4 minut 15	9-go listopada: Bogdar.

„Katolik“ w rozpaczy.

Cośmy przepowiedzieli o »Katoliku« w numerze sobotnim, ziściło się nader prędko. Rezolucya Koła Polskiego, ganiąca głosowanie przy ściślejszych wyborach na konserwatystę, wyprowadziła go z równowagi. Tryumf jego chwilowy był niezmierny, bo mu się zdało, że jego umizganie się do centrowców i pracowanie na ich korzyść jest szczytem rozumu politycznego. Wszak uprawniały go do tego nietylko głosy przeważnej części prasy polskiej, ale poniekąd nawet samo Koło Polskie. Myśmy mu też wcale nie zazdrościli radości, bo po tak sromotnej klęsce, jakiej doznał w roku ubiegłym z powodu swego niepolskiego postępowania, trzeba mu było życzyć choćby na chwilkę rozweselenia. Niestety mylne postępowanie mści się zawsze. Tak też było i w tym wypadku. I rzeczywiście żal nam »Katolika«, że radość jego trwała tak krótko, bo zaledwie 48 godzin. Jeszcze w numerze czwartkowym »Dziennika Śląskiego« czytaliśmy jego samochwalcze tyrady, a już w numerze sobotnim tej samej gazety spotykamy się z artykułem, pełnym rozpaczy z pewodu oświadczenia gazet centrowych a równocześnie ziejącym nienawiścią i denuncyatorskiemi enuncyacyami przeciwko redakcyi »Górnoślązaka«.

Strasznie dotknęło »Katolika«, że centrowcy, zirytowani z powodu klęski w Żorach, mszcząc się na polskim ruchu narodowym, jak mogą, zarzucili nam zdradę i rewolucyę. »Katolika«, jako najwierniejszego poddanego partyi centrowej, okropnie boli ten zarzut, i żeby choć jako tako uśmierzyć swój ból, biedaczyna woła na całe gardło, że on nie jest zdrajcą i rewolucyonistą, ale że jest nim »Górnoślązak«. Biedny »Górnoślązak«, biedni jego redaktorowie! Jeszcze przed kilku dniami w tym samym »Katoliku« czytaliśmy artykuł przedrukowany z »Wieku« warszawskiego, że redaktorowie »Górnoślązaka« dopuścili się zdrady sprawy narodowej, nakazawszy głosować polskim wyborcom na rządowca pruskiego, teraz zaś mają być zdrajcami sprawy pruskiej i rewolucyonistami! Jakie to niedorzeczne! Nigdyśmy nie zdradzali sprawy narodowej, ani też nie mamy zamiaru wywoływać rewolucyi przeciwko rządowi pruskiemu. O tem chyba wie najlepiej prokuratorya pruska, która nam tak badawczo patrzy na palce, że »Katolik« mimo najlepszej chęci nie jest zdolny wyręczyć jej ani na chwilkę, chociaż tak skwapliwie rzuca na nas podejrzenie i oświadcza to publicznie, że knujemy spiski przeciwko władzy państwowej. W każdym razie pięknie to nie jest, że pismo, chcące uchodzić za polskie, denuncyuje szczerze polską gazetę, za którą »Górnoślązak« chyba ma prawo się uważać, i rzuca na nią podejrzenie, jakoby chciała wywołać rewolucyę i jakoby jej redaktorowie byli zdrajcami stanu. Pięknie to bynajmniej nie świadczy o charakterze redaktorów »Katolika«. Niech sobie to spamiętają dobrze nasi czytelnicy. To nam się wszystkim może kiedyś jeszcze przydać.

Ale przejdźmy teraz do sprawy samej, która spowodowała »Katolika« do marnej jego denuncyacyi. Jemu niezmiernie żal, że centrowcy okazali się w tym wypadku tak szczerymi. Dotąd bowiem nigdy jeszcze nie czytaliśmy tak wyraźnie w prasie centrowej, że centrum uważa Górny Śląsku za swój wyłączny stan posiadania, że nikomu nie pozwoli rządzić się na Śląsku i rozszerzać swe wpływy, że Śląska nie odda Polakom za żadną cenę, przeciwnie że będzie walczyło o lud śląski do upadłego. Wierzymy, że takie jawne i wyraźne oświadczenie musiało głęboko dotknąć »Katolika«. Wszak to dla niego taki policzek, jakiego mu dotąd nikt nie wyciął, ani nawet nie znienawidzony »Górnoślązak«.

Dotąd bowiem »Katolik« zawsze utrzymywał, że centrowcy nie mają nic przeciwko temu, aby Polacy pod ich skrzydłami uprawiali własną swą politykę na Śląsku, aby krzewili i organizowali polski ruch narodowy, aby rośli w siły. I znalazła się niemała liczba takich, którzy mu uwierzyli i przyznali słuszność jego politycznym hasłom i jego postępowaniu przy przeszłorocznych wyborach. Tymczasem dziś ci sami ludzie, dla których on z takim zapałem pracował, oświadczają otwarcie wobec całego świata, że oni nigdy nie pozwolą wydrzeć sobie politycznej władzy nad ludem górnośląskim, a jako najgorszą pigułkę dają swemu wiernemu sojusznikowi do połknięcia zarzut, że organizujący się na Śląsku ruch narodowy zdąża do zdrady stanu i do rewolucyi.

Wobec tego »Katolik« dostał strasznego zawrotu głowy i znalazł się w prawdziwym stanie rozpaczy. Bo też dostać w głowę takim obuchem i to jeszcze od przyjaciela, od którego się czegoś podobnego nigdy nie spodziewano, to musi być bardzo, bardzo przykrą rzeczą.

»Katolik« się jeszcze łudził, — a możemy spokojnie twierdzić — wciąż się jeszcze łudzi, że będzie mógł wyłamać się z pod wpływów Polskiego Komitetu Centralnego, że odzyska napowrót swą władzę polityczną na Śląsku, że stworzy osobną centrowo-śląską organizacyę polityczną, w której on — może do spółki z ks. Stephanem i »Gazetą Katolicką«! — będzie nadawał ton. Oświadczenie centrowych gazet mocno podkopało jego plany na przyszłość, a obecnie nie trzeba niczego więcej nad energiczną akcyę ze strony prasy szczerze narodowej, aby zupełnie uniemożliwić jego plany i zamiary i zmusić go do kroczenia z nami ręka w rękę przy organizowaniu naszego ruchu narodowego. Biedak »Katolik«! Centrowcy sami pokrzyżowali mu jego plany, i dla tego woła zrozpaczony: »Takie postawienie sprawy przez gazety centrowe musi oczywiście dolać oliwy do ognia i stosunki górnośląskie jeszcze utrudnić«.

Nie, panowie od »Katolika«! Przeciwnie tak wyraźne i jasne postawienie sprawy przez gazety centrowe nie utrudniło i nie zagmatwało stosunków górnośląskich, lecz przeciwnie mocno je wyświetliło i uprościło nam drogę do zupełnego odrodzenia ludu górnośląskiego i zorganizowania polskiego ruchu narodowego. Teraz bowiem »Katolikowi«, jeśli chce zostać pismem szczerze polskiem, nie wolno będzie umizgać się do centrowców i stawiać ruchowi narodowemu przeróżnych przeszkód, jak to dotąd zwykle czynił, lecz teraz musi otwarcie się zdecydować i stanąć albo po stronie polskiej albo przejść do obozu centrowego i złączyć się z ks. Stephanem jako wyraźny przeciwnik naszego polskiego ruchu narodowego.

Dla tego cieszymy się niezmiernie ze zajść żorskich; gdyby nie one, nie byłoby oświadczenia gazet centrowych, nie byłoby zupełnego wyjaśnienia obecnych stosunków polityczno-partyjnych na Górnym Śląsku. Teraz się dopiero wykazało, że polityka »Górnoślązaka«, głoszącego od początku swego istnienia hasło odrębności narodowej na Górnym Śląsku, jest jedynie słuszną i prawdziwą. Wierzymy, że »Katolikowi« musi być przykro, iż tryumf jego był tak krótkotrwały, ale w polityce nie można się rozczulać nad niepowodzeniem przeciwnika. Nam wystarcza to, że dziś cały świat polski musi przyjść do przekonania, iż centrowcy nie chcą ludowi górnośląskiemu przyznać jego praw przyrodzonych, zatem że są jego przeciwnikami tak samo jak wszyscy inni zwolennicy systemu pruskiego. Kto idzie z centrowcami, idzie przeciwko sprawie polskiej i ludu górnośląskiego. Niech o tem zechcą pamiętać przynajmniej teraz także bytomski »Katolik« i wszyscy jego poplecznicy.

Demonstracye i rozruchy w Królestwie Polskiem.

Krakowska »Nowa Reforma« pisze: Od korespondentów naszych z Królestwa Polskiego otrzymujemy dzisiaj trzy korespondencye, które tutaj zamieszczamy. Świadczą one, że w Królestwie potęguje się z każdym dniem zdenerwowanie ludności i napięcie umysłów, wzburżonych nietylko mobilizacyą, lecz powszechną despresyą ekonomiczną. Na czele demonstracyi, wobec których policya okazuje się bezsilną, stoją wszędzie robotnicy, należący do najsilniej tam zorganizowanej partyi »Socyal-demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy«. Przy ostatnich manifestacyach nie obeszło się także bez rozlewu krwi. Oto nasze korespondencye:

Warszawa, 2 listopada.

Warszawa znajduje się obecnie w okresie demonstracyi, które następują jedna po drugiej. Niema prawie tygodnia, aby która z partyi rewolucyjnych nie urządzała gdzieś pochodu lub zgromadzenia, kończącego się demonstracyą. Powodów zresztą do tego nie brak teraz. Ostatnia z demonstracyi urządzona została w niedzielę 30-go października przez »Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego i Litwy« w celu zaprotestowania przeciw mobilizacyi. Już przed i w niedzielę rano, wśród robotniczej ludności mówiono o mającej się odbyć manifestacyi. Jako miejsce jej wymieniano ulicę Wolską, Wronią i t. d. Organizatorowie demonstracyi umyślnie widać rozpuścili powyższą pogłoskę co do miejsca demonstracyi, aby zwabić tam policyę, gdy tymczasem właściwą demonstracyę urządzili gnieindziej, mianowicie przy ulicy Niskiej.

Niemniej przy ul. Wroniej i przyległych już od południa zaczęli się gromadzić robotnicy bądź pojedyńczo, bądź grupami, nie brakło też i inteligencyi. Wobec tego policya była widać przekonaną, że demonstracya tutaj się odbędzie, i aby jej zapobiedz, poczyniła bardzo rozległe zarządzenia. Na ulicy Wroniej, Krochmalnej i Grzybowskiej w bramach wielu domów pochowani byli kozacy, żandarmi i policya. Początkowo za główny punkt zborny obrała sobie policya browar »Salwator« na rogu Grzybowskiej i Wroniej. Tam miały stać główne »siły« kozaków i policyi. Jednakowoż zarząd browaru, bojąc się widocznie awantur ze strony robotników, wyprosił niezbyt miłych gości. Pozostał tam tylko przy telefonie rewirowy i stójkowy, którzy nie opuszczali swego stanowiska do godziny 11-stej w nocy. Co chwilę rozlegał się dzwonek telefoniczny, wciąż szły raporty do oberpolicmajstra, wciąż przychodziły od niego rozkazy.

Mimo obecności znacznych sił wojskowych, tłumy coraz bardziej się zwiększały, oczekując rozpoczęcia się demonstracyi. Gdy tylko w jakiemś miejscu powstało choćby najmniejsze zamieszanie, choćby to był świst urwisa warszawskiego, natychmiast zbiegała się policya, roztrącając publiczność, lub wypadali z bramy kozacy. Po chodnikach maszerowali stójkowi i rewirowi z nabitemi rewolwerami w ręku. Ciągle można było słyszeć ich głosy: »Za malejszeje soprotiwlenje budiem strielat«, (za najmniejsze nieposłuszeństwo będziemy strzelali). Mimo iż właściwych demonstrantów tutaj nie było, tłumy częstowały policyę obelgami, drwinami a nawet kamieniami i wystrzałami z rewolwerów. Jeden z komisarzy został zraniony kamieniem.

Ponieważ właśnie na ten dzień wypadła tak zwana »galówka«, na całej prawie Wroniej i Chłodnej potłuczono i pogaszono lampki i latarki, któremi obowiązkowo w takich dniach bywają iluminowane ulice. Pogaszono też latarnie w kilku ulicach, aby utrudnić policyi »robotę«. Bramy we wszystkich domach były pozamykane. Stróże stali przy bramach i wpuszczali tylko pojedyńcze osoby. Jakiś wachmistrz VI cyrkułu rewidował na ulicy małych chłopców, którzy, jak zwykle przy tego rodzaju sposobnościach, przyczyniają policyi bardzo dużo kłopotu.

Tak np. na rogu Grzybowskiej i Okopowej na kilkudziesięciu takich chłopaków napadli konni żandarmi, ale zostali przywitani takim gradem kamieni, że się musieli cofnąć. Dopiero gdy policya zaczęła strzelać z rewolwerów, chłopcy rozpierzchli się. Miejscami przychodziło do starć z policyą, która niejednokrotnie robiła użytek z rewolwerów, z tłumu zaś rzucano na policyę głównie latarkami, stojącemi na ulicy. W kilku miejscach powyrywano flagi wiszące z okazyi »galówki«, a jedną z nich nawet spalono na ulicy.

Aresztowano trochę ludzi. W jednem miejscu tłum, widząc, że policyanci wiozą w dorożce aresztowanego robotnika, rzucił się na dorożkę i w jednej chwili przewrócił ją, bijąc policyantów i uwalniając z ich rąk aresztowanego.

Gdy się to działo na ulicy Wroniej, Grzybowskiej i t. d., skupiając tutaj całą uwagę policyi i żandarmów, właściwa demonstracya — jak już wspomniałem — odbyła się gdzieindziej. Rozpoczęła się na rogu ulicy Smoczej, przy udziale kilkuset ludzi z podniesionym sztandarem. Na czele pochodu niosły kobiety czerwone szarfy z napisami: »Chleba i pracy«, »Wojna rządowi carskiemu«. — Na sztandarze widniały napisy: »Precz z mobilizacyą«, »Wojna wojnie«, »Niech żyje socyalizm«; a na drugiej stronie: »Precz z caratem« i

»Niech żyje socyalna demokracya«. Na kiju sztandarowym były przybite metalowe inicyały »S. D.« (Socyalna demokracya). — Do pochodu po drodze przyłączało się coraz więcej uczestników, tak, że wreszcie wzrósł on do ogromnej liczby, wynoszącej co najmniej pare tysięcy osób.

Uderzał w oczy fakt, iż tuż za pochodem szło około 30 żołnierzy bez broni, z pozdejmowanemi z głów czapkami.

Demonstracya trwała przeszło pół godziny. W połowie drogi zwinięto sztandar, pozostawiając tylko szarfy. Po drodze odśpiewali demonstrujący cały »Czerwony sztandar« i »Warszawiankę«. Pochód zetknął się z trzema stójkowymi, którzy, nie wiele myśląc, zaczęli uciekać, zabierając z sobą czwartego, stojącego na posterunku na rogu jednej z ulic. Po dojściu do rogu ulicy Gęsiej i Dzikiej, demonstranci rozeszli się. Dopiero w jakiś czas po ukończeniu demonstracyi nadbiegła w znacznej sile policya, jednak było już za późno.

Nowo-Radomsk, 1 listopada.

Z powodu, iż Nowo-Radomsk jest zbornym punktem dla żołnierzy zapasowych, powołanych obecnie pod broń z powodu mobilizacyi, panuje tutaj obecnie istna anarchia. Nikt nie jest pewny nietylko mienia, ale i życia nawet. Z powołanymi nie mogą sobie »władze« dać rady. Wydalają się oni masami do domów, nie pytając o pozwolenie, i z ogromnym trudem dopiero bywają ściągani z powrotem. W tych dniach na dworcu kolejowym wynikła bójka między rezerwistami, których nie chciano puścić do domu na urlop, a żołnierzami. Policya chciała pchnąć masy rezerwistów na żydów. Nie udało jej się to jednak. Zaczęto wprawdzie napadać na żydów, lecz po usunięciu się tychże z dworca kolejowego tłum nie udał się za nimi, jak to planowała policya, lecz siłą przerwał kordon wojska, przyczem kilku rezerwistów zostało poranionych. Reszta pojechała lub poszła do domów.

Władze są bezsilne, a przytem nie chcą zbyt ostrem występowaniem podsycać wzburzenia umysłów.

Częstochowa, 1 listopada.

Po ogromnym napływie rezerwistów, którzy w większej części zostali już wysłani do miejsc przeznaczenia, miasto nasze powróciło do zwykłego swego stanu. Dzisiaj atoli odbyła się tutaj demonstracya. Uczestnicy jej zebrali się na Nowym Rynku w liczbie kilkudziesięciu ze sztandarem, poczem ruszyli pochodem przez Aleje aż do pomnika, gdzie wznoszono okrzyki. Przed ratuszem na trzeciej alei zjawił się policmajster, skoczył w tłum i wyciągnąwszy szablę, począł nią płazować. Odpowiedziano mu na to uderzeniami kijów. Wtedy na dany przez niego znak wybiegło z ratusza 10 żołnierzy, którzy dali 3 salwy do tłumu, liczącego w tem miejscu już do tysiąca ludzi. Od kul karabinowych zginęło 2 starców, 70-letnich żebraków, którzy najmniejszego udziału w demonstracyi nie brali. Rannych jest kilka osób. Zabrała je policya. Wzburzenie ogromne, po całem mieście chodzą patrole i to nie zwykłe po 2—3, lecz po 10—20 żołnierzy.

Podczas tej demonstracyi władze nie pozwalały wypuszczać na ulicę żołnierzy-rezerwistów stojących pod bronią w Częstochowie, bojąc się widocznie, aby się oni nie przyłączyli do demonstracyi.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 4. listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu obradowano nad wnioskiem posła Fischbecka z wolnomyślnej partyi ludowej w sprawie połączenia loteryi z kasą oszczędności na podstawie omawianego już od dawna projektu Scherla. Przeciwko temu stawiono wniosek, aby sejm zasadniczo potępił wszelkie łączenie gry z oszczędnością. Wniosek ten ostatecznie cofnięto po bardzo ożywionej dyskusyi, lecz tak samo system Scherla nie uzyskał poparcia i odnośny wniosek upadł.

Polska.

Zabór pruski.

Dodatki dla nauczycieli.

Jak donosi »Germania«, przyznano dodatki dla kresów wschodnich wielu nauczycielom Polakom, którym pierwotnie nie wypłacono, ponieważ »politycznie byli podejrzanymi.«

O teroryźmie polskim

piszą z Inowrocławia do »Bromb. Tagebl.«: Odbiorcę polskiej narodowości, znajdującego się w lokalu kupca N. Wolffa, wyciągnęło wśród gróźb ze składu kilku członków Sokoła i spowodowali go do kupowania u Polaka. Ponieważ stwierdzono odnośne osoby i podano skargę do sądu, przeto ten niesłychany teroryzm z pewnością będzie ukarany. Dalej donoszą, że stwierdzono, iż pewien kupiec Polak posyłał listy anonimowe z pogróżkami do radnych, którzy głosowali za zmianą nazwy Inowrocławia na »Hohensalza.« Sprawę oddano prokuratorowi.

Kazania polskie na kresach.

W leszczyńskim »Nowym Czasie« czytamy:

W Święcichowie ogłosił w zeszłą niedzielę ksiądz proboszcz z ambony, że co czwartą niedzielę i co drugie święto, będzie w tamtejszym kościele polskie kazanie, a co niedzielę będzie odczytana ewangelia po polsku. Ksiądz proboszcz powiedział z ambony niemieckim katolikom, żeby się o to nie gniewali ani na niego, ani na władzę duchowną, tylko winę sobie samym przypisali, bo już kilkanaście gospodarstw wyprzedali Polakom, a ci chcą także słowo Boże słyszeć w ojczystym języku, więc ich petycyę władza duchowna musiała uwzględnić. Pierwsze polskie kazanie było w zeszłą niedzielę.

Zabór austryacki.

Dar honorowy dla Władysława Mickiewicza.

Poseł Michalski złożył do laski marszałkowskiej wniosek nagły następującej treści: Sejm uchwala udzielić p. Władysławowi Mickiewiczowi dar honorowy 4000 koron rocznie i wstawić odnośną kwotę już do budżetu na rok 1905.

Zabór rosyjski.

Samobójstwo z powodu mobilizacyi.

Pisma warszawskie donoszą o następującym smutnym wypadku, który wydarzył się w Gostyninie. Kilkunastu włościan z liczby żołnierzy zapasowych, powołanych do służby, zwróciło się do naczelnika wojskowego, pułkownika Dzwonkowskiego z prośbą, aby im pozwolił udać się do domów, przyczem zaręczali, że nazajutrz we właściwym czasie będą na punkcie zbornym. Ponieważ wszyscy ci włościanie znani byli naczelnikowi, więc zgodził się na ten krótki urlop. Jakież było zdumienie i rozczarowanie naczelnika, gdy nazajutrz o godz. 5 rano z urlopowanych nie stawił się ani jeden... Niepokój naczelnika wzmagał się z każdą chwilą, wiedział bowiem, że nic go nie zasłoni od odpowiedzialności. Czekał jeszcze przeszło godzinę, wreszcie zwątpił zupełnie, zamknął się w swoim pokoju napisał raport do władzy i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Właśnie, gdy to się działo, urlopowani zapasowi powrócili wszyscy co do jednego.

Wiadomości ze świata.

O zrywanie kontraktów.

Komisya sejmowa, zajmująca się odrzuconym przez plenum projektem prawnym, dotyczącym zrywania kontraktów przez robotników wiejskich, odbyła w środę swoje pierwsze posiedzenie. Ze strony wolnomyślnej zaznaczono, że sprawy tej nie można załatwiać w drodze prawodawstwa krajowego. t. j. pruskiego, gdyż podobne prawa może wydawać tylko parlament. Nawet liberałowie byli przeciwni projektowi, który, zdaniem ich, nie będzie miał znaczenia, jeżeli równocześnie nie zostanie uchwalone prawo przeciwko robotnikom zrywającym kontrakty w przemyśle.

Ze strony rządu proponowano, aby przed wydaniem prawa polecono policyi zbadanie położenia i wykazanie potrzeby projektu. Propozycya ta natrafiła na opór prawie wszystkich członków komisyi, gdyż policya nie może być uznaną jako rzeczoznawca w sprawach prawodawczych, Ze wszystkich stron wyrażono życzenie, aby przedmiot obrad uregulowano w drodze prawodawstwa dla całej Rzeszy niemieckiej. Do głosowania jeszcze nie przyszło. Dalsze narady odłożono do 7-go listopada.

Sąd wojskowy w Kilonii

skazał pomocnika maszynisty, Stephana, na krzyżowniku »Nimfa« za ucieczkę i 14-krotne obrabowanie pewnego statku handlowego i kilku innych żaglowców w Hamburgu na 14 lat cuchthauzu i wydalenie z armii.

Z Afryki.

Zagadkową wiadomość ogłaszają z Berlina. Otóż z Afryki niemieckiej donosi major Lengerke, że Keetmanshoop, w którem znajduje się 150 żołnierzy niemieckich z 2 działami, zaprowiantowane doskonale, zdoła się utrzymać przez kilka miesięcy. — Z doniesienia tego wynika, że Keetmanshop jest obleżone przez murzynów. — Tenże sam major Lengerke donosi dalej, że Morengo z kilkuset hotentotami doskonale uzbrojonymi jest już w Karasbergu i okolicy, skutkiem czego komunikacya z Keetmanshoopem przerwana. Niewesoło to dla Niemców wiadomości.

Papież i wojna rosyjsko-japońska.

»Wiener Allg. Ztg.« publikuje zapatrywania papieża w tej materyi, które ojciec św. wyjawił z okazyi audyencyi redaktorowi wspomnianego pisma. Papież ubolewa bardzo nad wojną, która właściwie nie jest wojną, lecz rzezią, i boleje nad tem, że cywilizowane państwa są obojętne na te okropności i nie starają się podjąć wspólnej akcyi celem zakończenia okropnego dramatu, odgrywającego się na dalekim wschodzie. Pius X. zakończył życzeniem, aby Opatrzność Boża jaknajwcześniej położyła koniec krwawym zapasom w Azyi. W dalszym toku rozmowy poruszył pa-

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

10) (Ciąg dalszy).

Aż wstrząsnął się cały na samo wspomnienie; łóżko wydało mu się jeszcze niewygodniejsze, niż było w istocie, atmosfera jeszcze bardziej piwniczna.

— Br! br! Jak tu zimno! zawołał sam do siebie.

Na odgłos jego słów wsunął się ostrożnie do pokoju Dynys, który snać za drzwiami czatował na przebudzenie się pana.

— Sława Bohu: — wyrzekł poważnie kozak.

— Sława, wo wiki! — odpowiedział młody pan.

I milczeli chwil kilka, przypatrując się sobie wzajemnie.

— Psie zimno! — mruknął pierwszy Jerzy. — Co tam na dworze?

— Pogoda, wziął przymrozek.

— Postaraj się o drzewo i rozpal na tym kominie.

— Duchem, panie!

I kozak zniknął za drzwiami. Za chwilę powrócił, niosąc kilka polan drew i mrucząc coś pod nosem, jął rozniecać ogień.

— Co tam mruczysz?

— W paskudny kraj zajechaliśmy panie — odpowiedział kozak, przerywając dmuchanie w komin — ludzie, jak nie ludzie, bestye jakieś, farmazony. Gadaj do niego jak do chrześcianina, a on ci się psia jucha w nos śmieje.

— Cóż ci tu tak rychło dokuczyło?

Kozak tymczasem rozdmuchał ogień, który buchnął jasnym płomieniem i odrazu ożywił atmosferę w pokoju, poczem zbliżył się do łóżka i począł cichym, poufałym głosem szeptać:

— Jaśnie paniczu, tu nie po naszemu się dzieje. Pan, słyszę, jak pan, ale nic nie znaczy; tu sama »grafini« rządzi i wszystkiem kieruje. Skąpstwo aż strach, na »porcynalowych« talerzkach dają jeść ludziom, tak mało, że i mucha by się nie najadła, a tak paskudnie, że u nas pies by się odwrócił.

— Cicho! — szepnął Jerzy.

— Eh! co tam — mówił dalej kozak, machnąwszy z lekceważeniem ręką — cały dwór śpi jeszcze, jak barany, tylko ten chłopak, co samemu panu usługuje, buty tam w kredensie czyścił. Żeby tak na nasz dwór, toby do tygodnia nasz starszy pan porozpędzał te dranie. Wszystkiego na wszystko jest dwoje ludzi jak Bóg przykazał: koniuszy Jacenty i klucznica Bulbecka. Oh! koniuszy, to mi koniuszy, i u grafa w Białocerkwi mógłby być. I klucznica godna jakaś jejmość, po chrześciańsku gada, nie po farmazońsku.

Jerzy słuchał opowieści Dynysa, mało niby zwracając na jego słowa uwagi; przyzwyczaił się był co rana słuchać tego głosu najzaufańszego sługi; mimo to gwarzenie kozaka mimowolnie kojarzyło się w jego myśli z własnemi spostrzeżeniami i tworzyło wykończony obraz nowo poznanego domu.

— Ta »grafinia« to także jakaś osobliwa — prawił dalej Dynys, widząc, że pan mu nie przerywa — dziecko od pańskiego brata na przy dworze trzyma, a ludzie powiadają, że nie po pańsku ją kieruje, ale niby sługą nią popycha. Śliczna panienka, choć wody napyj się, i dobra musi być. Wczoraj sama mnie do kredensu zawołała i kieliszek »haraku« dała. Ładna panna!

— Frania! — zawołał mimowolnie Jerzy, przypominając sobie wczorajsze słowa pana Morskiego.

— Istyno! Tak, tak! panną Franią ją ludzie nazywają, córka od rodzonego panowego brata, tylko podobno nieboszczyk majątność roztracił. Ludzie mówią, że jest jeszcze od niej brat, ale gdzieś służy przy gubernatorze we Lwowie.

Jerzy uśmiechnął się z tych słów kozaka i chcąc przerwać już te relacye, zawołał nań głośno:

— Ano Dynys, podaj mi ubranie, czas wstawać.

— Eh gdzież tam, wszyscy śpią.

— Dawaj, mówię ci; pójdę do stajni konie tutejsze zobaczyć.

W kwadrans potem Jerzy w towarzystwie nieodstępnego kozaka szedł ku wspaniale wyglądającej pałacowej stajni. Dziedziniec, przez który przechodzili, robił na nim dobre wrażenie; wokoło porozrzucane były kląby, w których pośród opadłych z liści krzewów, klonów i kasztanów, pyszniły się swą ciemną, rozkoszną zielonością sosny i świerki; kląby te ciągnęły się w dal, w dół, ku rzeczce, gdzie na stoczystości rozścielał się obszerny i ładnie utrzymywany pałacowy park.

W szerokiej bramie stajni stał średniego wzrostu człowiek rozrośnięty i barczysty i uczył młodego chłopaka, jak ma czyścić tylko co ze stada wziętego konia, który rozpięty, na trężli w bramie, zżymał się i wierzgał.

— Tak! tak — dochodził do ucha zbliżającego się Jerzego głos od stajni — uczy się! U nas w siódmym regimencie nie takie bestye czyszczono! Ho, ho! Jak bywał »narukują remundy«, to niektóra do ziemi się rzuca i kwiczy ścierwo gryzie.

Przerwał, bo w tej chwili spostrzegł zbliżających się Jerzego i Dynysa; przed Jerzym wyprostował się i »salutując« go po wojskowemu, wyrecytował jednym tchem:

— Melduję posłusznie jaśnie panu: Jacenty Wargacz, koniuszy jaśnie wielmożnego pana Rahońskiego, dawniej wachmistrz siódmego pułku ułanów. W tej stajni znajduje się dziewiętnaście koni i dziewięć ludzi, do rozkazania jaśnie pana.

Skończył, rękę od kaszkietu opuścił i stał dalej w wojskowej postawie, czekając rozkazu.

Jerzy patrzał nań zdziwiony, nie wiedział właściwie, co to wszystko ma znaczyć, wreszcie przemówił cichym, uprzejmym głosem:

— Chciałem zobaczyć konie pana Rahońskiego.

— Słucham! — odparł imcipan Wargacz i wnet potem grzmiała komenda:

— »Remundę« numero 4, nazwiskiem »Frome«, wziąć na miejsce! »Wszystkie ludzie« po swoich stanowiskach! Baczność!

W mgnieniu oka klacz, którą zastał Jerzy w bramie, znalazła się w swojej klatce, a wszyscy chłopcy stajenni, powyciągani jak struny, stali na korytarzu obok koni, powierzonych ich opiece.

Jerzy zdziwiony i ubawiony szedł środkiem korytarza, odpowiadając na wojskowe ukłony mijanych chłopaków; Dynys w towarzystwie koniuszego postępował za nim i nacieszyć się nie mógł z rygoru, jaki tu panował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pież kwestyę pojedynku. Ojciec św. z wielką żywością obstawał przy znanem w tej mierze stanowisku Kościoła i oświadczył, iż ma zamiar wydać enuncyacyę przeciwko pojedynkom.

Walka o szkołę czeską.

Najwyższy trybunał państwowy w Wiedniu, rozstrzygający kwestye natury konstytucyjnej, sądził w tych dniach nadzwyczaj ciekawą sprawę narodowościową. W Wiedniu mieszka wielka, ciągle zwiększająca się liczba Czechów; urzędowa liczba, którą pewno należałoby o połowę podnieść, głosi 102 tys. Są to przeważnie robotnicy przemysłowi, z niedalekich okręgów czeskich napływający, ale także samodzielni rzemieślnicy, kupcy, służba, urzędnicy itd. W 1901 roku — 3,032 ojców rodzin czeskich, mających 5751 dzieci w wieku szkolnym, wniosło do krajowej rady szkolnej podanie o założenie czeskich szkół elementarnych. Rada szkolna, w której rządzą Niemcy »chrześciańsko-socyalni«, podanie odrzuciła. Ministerstwo oświaty zatwierdziło decyzyę Rady szkolnej. Wtedy Czesi apelowali do najwyższego trybunału. Adwokaci ich, Seifert, Meissner i poseł Herold, wywiedli, że w ten sposób naruszony został § 19 konstytucyi, dający każdemu narodowi prawo zachowywania i rozwijania swej narodowości, gdyż brak szkół czeskich skazuje dzieci Czechów, zmuszonych mieszkać tu przez naturalny rozwój ekonomiczny i polityczny, na przymusową germanizacyę. W Krainie, mówił, mieszka tylko 28 tysięcy Niemców, nędzne $5^{1}/_{2}$ % wśród masy słoweńskiej, w Tryeście 9 tys., w Istryi i Pobrzeżu 7 tys. — 2.7%, w Dalmacyi 15 tys., a jednak wszędzie w tych krajach język niemiecki jest równouprawniony, istnieją szkoły publiczne niemieckie. Ba! w Galicyi Niemców mieszka 2.9 %, ludność czysto przypadkowa, a jednak trybunał najwyższy orzekł, że w Galicyi niemczyzna jest jednym z języków krajowych! Więc czemu odmawia się Czechom, którzy w Wiedniu stanowią 6.88 % ludności, a w całej Dolnej Austryi — 4,7 %, szkół czeskich? Racye te jednak nic nie pomogły. Trybunał orzekł, że na to, żeby w danym kraju koronnym mieć prawa, dany szczep musi być w nim kategorycznie zakorzeniony, inaczej, choćby miał najwięcej stałych przedstawicieli, nic to nie znaczy. Rekurs czeski został odrzucony ostatecznie. Podczas czytania wyroku przez prezesa Steinbacha, garść obecnych wszechniemców, pod wodzą posła Schalka, woła: »Heil!« Czesi zaś: »Austryacka sprawiedliwość!«...

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Czwartkowe posiedzenie tutejszej rady miejskiej, trwające przeszło 3 godziny, było bardzo ożywione z powodu rozmaitych ważnych spraw, będących na porządku obrad. Najpierw chodziło o sprawę nałożenia osobnego wyższego podatku procederowego na wielkie domy towarowe ku obronie drobnych kupców i przemysłowców. Jako normę ustanowiono obszar składów kupieckich na 100 kwadratowych metrów a liczbę personału na 20 osób; każde przedsiębiorstwo kupieckie, które prześciga powyższą normę, uważa się za dom towarowy, z którego należy płacić osobny podatek, i to stopniowo coraz wyższy stosownie do nadwyżki ponad wspomniane 100 kwadr. metrów obszaru i 20 osób personału kupieckiego. Dyskusya nad wnioskiem tym była bardzo ożywiona i jakkolwiek starano się jej nadać charakter ogólny, to jednak raz po raz padało znamienne słowo »Dom Towarowy Barascha«, ponieważ też nie można zaprzeczyć, że właśnie utworzenie filii Barascha w wielkim nowym gmachu w Katowicach dało powód do wniesienia powyższego projektu podatkowego przez magistrat. Kilku radnych oświadczyło się wprawdzie przeciwko projektowi, lecz pomimo tego wniosek magistratu przyjęto przeważną większością głosów.

W dalszym ciągu omawiano sprawę upaństwowienia tutejszego gimnazyum miejskiego. Wyrażano ogólne zdanie, że upaństwowienie gimnazyum może wyjść tylko na korzyść miasta, i zebranie przyjęło też odnośny projekt magistratu, który już się był poprzednio co do warunków ułożył z władzami państwowemi. I tak miasto dopłacać będzie rocznie 30 tysięcy marek na utrzymanie gimnazyum i wypłaci też jeszcze obecnie należące się nauczycielom myto, natomiast zabiera miasto zebrany już fundusz pensyjny. Następnie przyjęto jeszcze bez dyskusyi wniosek o utworzenie sądu kupieckiego oraz załatwiono kilka drobnych spraw, jak podwyższenie myta urzędnikom biurowym i kasowym przy magistracie itp.

O godz. 8 wieczorem zebranie zamknięto.

— Panuje jeszcze bardzo rozpowszechnione zapatrywanie, że do pociągów kolejki elektrycznej można zabierać z sobą bezpłatnie także większe pakunki, i z tego powodu nieraz przychodzi do ostrych sprzeczek między konduktorem a podróżnymi. Tak też zdarzyło się w czwartek na torze do Hajduk, gdzie pewna handlarka tak długo upierała się z konduktorem, że w końcu wysadzono ją z pociągu, ponieważ nie chciała zapłacić osobno za pakunki, które miała ze sobą.

Zawodzie. W środę wieczorem jakiś pijanica nie mogący się utrzymać na nogach, ułożył się do snu na szynach kolejki elektrycznej w pobliżu oberży Hechta. W tej chwili nadjechała też kolejka i wypadek zdawał się już być nieuniknionym, lecz na szczęście w ostatniej prawie chwili konduktor kolejki zauważył pijaka, leżącego na szynach, i zdołał jeszcze zatrzymać pociąg. Pijak z pewnością nie odczuwał, jak blisko znajdował się już drugiego świata.

Mysłowice. Na granicy rosyjsko-austryackiej w pobliżu Szczakowej zastrzelili rosyjscy kozacy znów dwóch dezerterów wojskowych. Jeden z zbiegów padł śmiertelnie ugodzony kulą na samej granicy, tak że głowa znajdowała się już po stronie galicyjskiej.

Świętochłowice. W środę wybuchł pożar w piwnicy kupca Poloka w kolonii Charloty skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z benzyną przez pomocnika. Zapaliła się rozlana na ziemi benzyna a od niej słoma, kisty drewniane i inne łatwo się palące przedmioty. Niebezpieczeństwo było bardzo poważne, ponieważ w pobliżu znajdowały się trzy beczki z naftą, lecz na szczęście zdołano wcześnie pożar ugasić.

Zabrze. Na kopalni »Życzenie Jadwigi« poniósł nieszczęście górnik Pustelnik, którego kawał spadającego węgla uderzył tak nieszczęśliwie, że na miejscu postradał jedno oko i istnieje niebezpieczeństwo utraty także drugiego. Nieszczęśliwego odwieziono do lazaretu.

— Nieszczęście zdarzyło się w rodzinie robotnika Rohrbecka w Porębie. Trzyletni synek tegoż wywrócił garnek z wrzacą wodą, która go tak niebezpiecznie poparzyła na całem ciele, że dziecko krótko potem ducha wyzionęło. — Znów straszna przestroga i przypomnienie dla rodziców, aby więcej baczenia dawali na swe dzieci.

Gliwice. W celu rozszerzenia dworca do ranżerowania pociągów zakupił fiskus kolejowy za 250 tysięcy marek własność wdowy Stein, gdzie obecnie znajduje się parowa piła do rżnienia desek.

Gołkowice, pow. rybnicki. Donoszę tutejszym czytelnikom »Górnoślązaka« i »Straży« że niżej podpisany założyłem u siebie »Czytelnię polską«. Książki będę wypożyczał każdą niedzielę i święto, niech nikt przeto nie omieszka z nowej bezpłatnej czytelni skorzystać. Książki są powieściowe, historyczne, rolnicze i t. d.; według życzenia i upodobania każdy sobie może jaką chce wyszukać.

Czytelnik »Górnoślązaka« i bibliotekarz
Dominik Retzlik.

Lubliniec. Zawiadamiamy naszych czytelników tamtejszej okolicy, że założyliśmy czytelnię w Gosławicach u pana Jana Macioła. Z czytelni korzystać może każdy, t. j. nietylko ci, co czytają gazety, ale i ci co nie czytują. Rodzice, zamiast czas na gadkach lub gdzieindziej spędzać, powinni brać książkę i siadając z dziećmi przy kominku, czytać im o historyi Śląska, Polski i t. d., a będą im z czasem za to dzieci wdzięczne.

Z za kordonu.

Częstochowa. Brutalność moskiewska okazała się znów raz w całej ohydzie. W biały dzień na plantach zaczepiło i zbezcześciło trzech sołdatów pewną kobietę. Napadnięta chciała się bronić dzieckiem, które miała z sobą, myśląc że w ten sposób zdoła wzbudzić litość u rozbestwionych żołdaków, lecz napróżno. Jeden z żołdaków wydarł jej dziecko i rzucił o ziemię tak, że na miejscu ducha wyzionęło. Kilku obywateli przytrzymało zbrodniarzy, których następnie oddano w ręce władzy wojsk.

— W sobotę partya socyalistyczna wydała odezwę do rekrutów jako i wszystkich należących do wojska, aby o ile się da, uciekali za granicę, a jeżeliby to się nie udało i wywieziono ich na plac boju, to się bić nie mają, lecz dezertować do Japończyków. Odezwę porozlepiano po wszystkich ulicach.

— W wtorek, w dzień Wszystkich Świętych o godzinie 2 po południu zebrało się na rynku kilku młodych robotników, chcąc urządzić przed domem policmajstra kocią muzykę. Lecz w drodze zaczepił ich młody oficer, wyciągając pałasz, i wygrażał się nim. Ale robotnicy się go wcale nie zlękli, a w dodatku otrzymał oficer porcyę kułaków, poczem zmykał jak oparzony przez ulicę. Oficer uciekał ku najbliższej warcie, tłum za nim; tu rozkazał żołnierzom dać ognia do tłumu i zastrzelono na śmierć zupełnie niewinnego przechodnia a kilku zraniono, poczem manifestanci uciekli.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Port Artura.

Londyn, 5 listopada. Wiadomości z Portu Artura brzmią dla Rosyan bardzo niepomyślnie. Wprawdzie twierdza nie poddała się jeszcze, ale cały szereg fortów wewnętrznych jest już w rękach Japończyków. Sześć innych mniejszych fortów wewnętrznych wysadzili Rosyanie w powietrze, aby nie wpadły w posiadanie Japończyków. Spłonęło kilka magazynów z żywnością zapalonych granatami japońskimi. Ten pożar wyrządził załodze nader dotkliwą szkodę.

Według zgodnych doniesień z różnych stron cała flota rosyjska w basenie wewnętrznym jest zniszczona i niezdolna do użycia. »Sebastopol« i »Pereświet« przewrócone leżą na wodzie, »Retwizan« spalił sią, tylko jeszcze »Pobieda« ocalała.

W ostatnich szturmach zdobyli Japończycy t. zw. fort mały na Złotym pagórku, ale wielki fort Liaoteszan trzyma się jeszcze. Przy wczorajszych szturmach ponieśli Japończycy znaczne straty.

Szanghaj, 5 listopada. Jak słychać, Japończycy zajęli wszystkie główne pozycye na południowym wschodzie Portu Artura. Angielskiemu okrętowi »Victoria« udało się z ładunkiem mięsa przerwać blokadę.

Londyn, 5 listopada. (Reuter.) W Dalnym utrzymuje się pogłoska o zdobyciu Erlungszanu i zewn. fortów Kekwanszan, ale temu nie dają wiary.

Londyn, 5 listopada. »Daily Mail« donosi z Tokio, że Rosyanie przygotowują się do kapitulacyi, gdyż nie są już w stanie bronić twierdzy, a utracili już nadzieję, aby Kuropatkin kiedykolwiek mógł przybyć z odsieczą.

Szpieg rosyjski w Jokohamie.

Londyn, 5 listopada. Z Tokio donoszą, że w Jokohamie ujęto szpiega rosyjskiego. Był nim rodowity Amerykanin.

Sprawa floty bałtyckiej.

Paryż, 5 listopada. Aj. Havasa donosi z Londynu, że między Rosyą a Anglią nastąpiło już zupełne porozumienie co do składu i czynności komisyi śledczej w sprawie zajścia w Hull. Komisya zbierze się w Paryżu.

Rozruchy niemieckie w Insbrucku.

Insbruck, 5 listopada. W ciągu dnia dzisiejszego przyszło kilkakrotnie do tumultów. Demonstranci, do których się także przyłączyła gawiedź uliczna, wtargnęli do gmachu wydziału włoskiego, zniszczyli całe urządzenie i wyrzucili je przez okna. Bardzo liczny tłum udał się przed mieszkanie namiestnika i demonstrował tam, gwizdał itd. O godz. 4 po południu rozpoczęło się posiedzenie Rady miasta z burzliwym przebiegiem. Niepokoje w mieście nie ustają.

Demonstrujący tłum Niemców zniszczył wszystko w hotelu pod »Białym Krzyżem«. Wnętrze budynku włoskiego fakultetu jest najzupełniej zniszczone. Wieczorem przyłączyli się do demonstrantów robotnicy z fabryk. Pod namiestnictem przychodziło dwukrotnie do demonstracyi. Rozlegały się okrzyki: »Pfuj! precz z namiestnikiem«! Konnica rozpędzała tłumy, płazując szablami. Niemcy demonstrowali pod mieszkaniem kapitana, który dowodził wojskiem przywracającem porządek, i wybili mu wszystkie szyby. Potem zdemolowali mieszkanie teściowej namiestnika.

Przed konsulatem włoskim urządzono wielką demonstracyę; 80-ciu żandarmów nie mogło tam wstrzymać napadu demonstrantów, musiano zdjąć herby włoskie z budynku, aby je uchronić przed znieważeniem.

Spokój nastał dopiero po 12-tej w nocy, gdy odwołano wojsko, które rozpędziło tłumy.

Wiedeń, 5 listopada. Dr. Koerber na depesze wiceburmistrza z Insbrucka, uskarżającego się na studentów włoskich, odpowiedział ostrą depeszą potępiając agitacyę niemiecką.

Wiedeń, 5 listopada. Dzisiejszy »Fremdenblatt« bardzo ostro w artykule wstępnym uderza na Niemców w Insbrucku i zarzuca im, że swoją niemiecką agitacyą szowinistyczną przeciw fakultetowi włoskiemu w Insbrucku zakłócili spokój wewnętrzny Austryi i stosunki austro-włoskie.

Rewolwer w sejmie dolno-austryackim.

Wiedeń, 5 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dolno-austr. przyszło do skandalicznej sceny między socyalistycznym posłem Seitzem a antysymitą Schneidrem. Seitz po sprzeczce z Schneidrem znieważył tegoż czynnie, a gdy Schneider rzucił się na niego, Seitz wydobył rewolwer. Zbiegli się posłowie i rozdzielili walczących. Licznie zebrani na galeryi sosyaliści, chcieli przeskoczyć baryerę, oddzielającą ich od sali obrad i rzucić się na posłów; dopiero wezwana straż zdołała ich powstrzymać.

Awantury w parlamencie francuskim.

Paryż, 5 listopada. Do niebywałych awantur przyszło na piątkowem posiedzeniu francuskiej izby deputowanych podczas obrad nad interpelacyami w sprawie denuncyacyi w armii, uprawianej przez oficerów masońskich.

Nacyonaliści i centrum gwałtownie wystąpili przeciwko prezesowi ministrów Combesowi i ministrowi wojny André'emu, których broniły stronnictwa republikańskie, radykalne i socyaliści. Całe posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe, wreszcie pod koniec dyskusyi nacyonalista Sylveton wypoliczkował ministra wojny, a wreszcie przyszło do bójki między deputowanymi. Prezydent zawiesił posiedzenie; straż parlamentarna wyprowadziła dep. Syvetona z sali.

Paryż, 5 listopada. Dep. Syvetona, który Andrégo uderzył dwa razy w twarz, wykluczyła Izba na 30 posiedzeń. Minister wojny André ma twarz opuchłą i będzie musiał kilka dni pozostać w domu.

Przypuszczają ogólnie, że André poda się wkrótce do dymisyi, i przypominają podobny wypadek, jaki się zdarzył przed laty 10-ciu z Constansem.

H. C. Bielszowice. Wyjaśnienie donosimy na karcie. Pozdrawiamy.

Sprzedaż konkurencyjna!

Aby dotrzymać pola konkurencyi i przysporzyć sobie nowych odbiorców, chcę teraz Szanownym obywatelom Bottropu i najdalszej okolicy coś niebywałego zaoferować.

Widzieć! powinien każdy moje olbrzymie zapasy. **Zadziwić!** muszą każdego niskie ceny. **Kupić!** powinien każdy, co widział moje okna wystawne.

Coś niebywałego daje się od dzisiejszego dnia aż do Bożego Narodzenia

w domu kupieckim Adolf Kamnitzer.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony, największą część towarów sprzedać po cenach zakupna, netto. Między towarami są sortymenty partyjne dwa lub trzy razy większej wartości. Połowa wszystkich zapasów i to:

Płaszcze dla panów, młodzieńców i chłopców, ubrania, jupy, spodnie

oraz obuwie dla panów, pań i dzieci, garderoba robotnicza

muszą aż do Świąt być uprzątnięte i to z powodu nadejścia nowych artykułów i zupełnego przeobrażenia interesu. Dla tego tylko przez krótki czas mogę Szanownym odbiorcom coś podobnego oferować. Najmniejsza próba wystarczy, aby powiększyć liczbę odbiorców codzień wzrastającą.

Sprzedaż konkurencyjna w domu kupieckim Adolf Kamnitzer

Bottrop — **konfekcya i obuwie** — **Hauptstr.**

Szanownym Rodakom **Bottropu** i okolicy donoszę uprzejmie, że z dniem 15-go listopada **otwieram**

interes piekarski.

Staraniem mojem będzie punktualne dostarczanie **chleba** do domu furmanką i jak najlepszego **pieczywa.**

Tak samo polecam łask. względom Szan. Rodaków mój dawno zaprowadzony

interes kolonialny, bławatów i papierosów.

Ceny bardzo przystępne. — Licząc na poparcie ze strony Rodaków, kreślę się z prawdziwym szacunkiem

Mateusz Kowalski, Bottrop, Ring 58.

Do wykonania **nowych budowli, przebudowań itd., rysunków budowlanych, kosztorysów itd.** po bardzo niskich cenach poleca się

C. W. Kapitza,
mistrz mularski i ciesielski,
Król. Huta, Tempelstr. 26.

Nieginącemi dowodami oszczędności

są cenne towary, które można u nas nabyć według **dowolnego wyboru** i bez **wydatku w pieniądzach** przez zbieranie

czerwonych 20 fen. marek rabatowych.

Książki do zbierania każdego czasu darmo u nas.

Schles. Rabatt-Spar-Vereinigung
Rosenheim & Co.
Katowice, ul. Grundmanna 13. **Bytom,** rynek 9/10.
Gliwice, ul. Dworc. 11. **Racibórz,** ul. Panieńska 3.

Biuro instalacyjne, warsztat mechaniczny, wykonanie nowej broni palnej,

poleca się do

urządzania siły elektr., telefonów i piorunochronów.

Pogrzeba & Wenzel
Katowice, ul. Kernera 4. Telefon 1285.

Nowość! **Nowość!**

Plisowanie za pomoc pary

w farbiarni i zakładzie chemicznego czyszczenia.

S. Heimann,
Katowice, ul. Poprzeczna 3,
Bytom, ul. Gliwicka 13,
Zabrze, ul. Następcy tronu.

Nowość! **Nowość!**

Telegram!

Aby uprzątnąć swe **wielkie zapasy,** sprzedaję od dnia dzisiejszego

wszelkie obuwie

po najniższych cenach.

Przy zakupnie od **5 m.** pocz. otrzyma każdy **darmo parę trzewików** domowych dla dzieci.

Przy większych zakupnach cenny podarek.

Pozamiejscowym płaci się na kolejkę.

Pierwszy magazyn obuwia

Swiętochłowice ❋ Louis Angres ❋ ul. Dworcowa 21

naprzeciw konsumu.



Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Śląski dom kupiecki
Paweł Wawrzinek,
Bottrop, Hauptstr. 40.

w pobliżu hotelu Musterta filia Batenbrok 55 poleca

towary kolonialne

wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Ma Pan kaszel?

To niech Pan spróbuje niezrównane **cukierki Flucol.** Skutek cudowny. Karton 40 fen. worek 25 fen. do nabycia u
Bytom: W. Staniszewski i A. Wischeropp.
Bogucice: B. Długiewicz.
Gliwice: R. Gleich.
Józefowiec: F. Szymański.
Katowice: E. Schulz.
Król. Huta: Józ. Guss.
Mysłowice: W. Richter.
Racibórz: Apteka pod łabędziem, C. Roederer, L. Gryglewicz.
Rybnik: V. Proske.
Świętochłowice: St. Kowalczyk.
Zaborze: R. Hammer.
Zabrze: L. Danziger, C. Jockel.
Załęże: W. Długiewicz.

Dom wysyłkowy

resztek

Gebr. Bergmann, Leipzig V. Sch.

Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Poszukuję od zaraz **ucznia** mającego chęć wyuczyć się **introligatorstwa.**

Kazim. Rak,
Katowice, ul. Holtei'a 9
naprzeciwko gazowni.

Świeży

gnój krowi

ma do oddania na cały rok lub wozami

Ul. Holteia 21.

Słuchajcie i patrzcie!

Ponieważ dnia 10-go b. m. **przenoszę** swój

skład obuwia

z domu p. Blendowskiego do domu mistrza krawieckiego p. **Dobisch'a w Bogucicach,** dla tego sprzedaję **wszelkie obuwie** celem uprzątnięcia zapasów po **znacznie zniżonych cenach.** — Kto nie wierzy, niech przyjdzie i niech się przekona.

August Smoleń, Bogucice
skład obuwia.

Żelazne piece

długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych piecy ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu